

Wieści znad Orzyca

Nr 9(30)

ISSN 2080-024X

wrzesień 2009 roku

<http://wiesci-online.tpkz.pl/>



Wprowadzenie

To już 30 numer „Wieści” trzymacie państwo w rękach, a w nim same ciekawe wydarzenia (jak zwykle).

Jak to we wrześniu bywa dzieciaki poszły do szkół, a ich tropem pani Maria Kowalczyk, która w tym numerze nie tylko przysłuchuje się jak Rada radzi, ale też sprawdza ile kosztuje gminę jeden uczeń w każdej szkole i dochodzi do zadziwiających wniosków. Kolejne artykuły to: kontrowersje na temat KARiKR, co daje przynależność do LGD i w czym przeszkadza nam nieodpowiednie pH. Brzmi tajemniczo? Odpowiedź w numerze! Dowiemy się też, że do Edenu mamy bliżej niż sądzimy, a skoro o niebie mowa, to przeczytamy o wakacjach naszej scholi. Młodzi, zdolni, ambitni są wśród nas, czyli wywiad z Michałem Pragaczem, a także dalsza część wspomnień o ks. Morko. Wrzesień to koniec laby, ale nie w Niesułowie! Co tam się działo ooooo! Niewielka wioska a narobiła wrzawy na całe województwo i na niesułkowskiego pieczonego ziemniaka ściągnęła wielu oficjeli.

Nie sposób wymienić wszystkich artykułów, które mieści w sobie ten numer, więc zapraszam serdecznie wszystkich Czytelników do uważnej lektury!

Iwona Pogorzelska

Rok szkolny rozpoczęty

1 września powitaliśmy nowy rok szkolny 2009/2010, w którym wchodzi nowa reforma programowa do szkół podstawowych i gimnazjalnych. Wyjątkowo tym razem wspólnie o godz. 12 Msza Św. rozpoczęła go uczniowie Publicznej



Szkoły Podstawowej i Publicznego Gimnazjum im. Jana Pawła II w Krasnosielcu. Następnie wszyscy udali się do Zespołu Szkół na oficjalną część rozpoczęcia roku szkolnego.

Pan dyrektor Andrzej Maluchnik – na zdjęciu powyżej, powitał zaproszonych gości: ...

ciąg dalszy natronie 2.

Kartofelkowe święto

*Czy pieczony, czy w kopytkach,
Pyzach, kiszkach, chipsach, frytkach.
Szynka niech się przy nim chowa.
To kartofel z Niesułowa!!!*

Taki refren rozbrzmiewał w Niesułowie, w niedzielę 6 września, niejednokrotnie. Bo rzeczywiście, szynka się nawet nie umywała do potraw i dań z ziemniaków, które wyczarowały gospodynie z Niesułowa i Amelina. Były ziemniaczki z okrasą i kapustą, z kaszą, były kartacze (panie zrobiły ich ok. 600 sztuk, by nie zabrakło dla nikogo z gości), kluski śląskie z pieczarkami, kartoflak tak rewelacyjny, że rozpyływał się w ustach, ziemniaczane sałatki, domowy chleb i smalec, kiszzone ogórki, swojska kielbasa, drożdżowe ciasta, owoce i napoje. Na zewnątrz dymila kuchnia polowa z najlepszą grochówką pod słońcem (przepis mają nasze gospodynie prosto z wojska).

A jak biesiada, to nie tylko uczta dla ciała, ale i dla ducha. Na początek zaprezentował się miejscowy zespół z przedstawieniem „Dokopki u sołtysa”, pióra jak zawsze nieocenionej Urszuli Dembickiej, która niestety z powodu choroby nie mogła uczestniczyć w festynie. Rewelacyjni aktorzy grali świetnie, a dialogi rozbałyły publiczność, która wypełniła maleńką drewnianą niesułowską remizę. Nutkę zadumy wprowadziła piosenka o walącej się remizie i wielkim zapale mieszkańców, który konsekwentnie ochładzany przez władze powoli ostygła...A szkoda...

Do tych słów nawiązywali goście w swych wystąpieniach, m.in. senator Krzysztof Majkowski i Mirosław Augustyniak, dyrektor Wojewódzkiego Ośrodka Ruchu Drogowego w Ostrołęce.

Wielkie brawa i wybuchy śmiechu towarzyszyły występowi naszego gminnego kabaretu „Noo”. Niektórzy nie mogli uwierzyć, że ten

chłopina w sweterku z dziurą na łokciu to proboszcz z Amelina, a rośla niewiasta na co dzień jest miejscowym weterynarzem. Brawo, mamy takich aktorów i taką społeczność, że stajemy się słynną na całą Polskę gminą!

Nie zabrakło konkursów dla dorosłych, oczywiście z kartoflem w roli głównej, jak rzut ziemniaczkiem do kalosza, czy obieranie z jak



najdłuższą obierką. Na placu za remizą bawiły się dzieci, zdobywając nagrody w różnych ziemniaczanych konkurencjach. Niesułowo pochwaliło się najstarszym skrzypkiem we wsi, 87-letnim Wincentym Olbrysiem, który grając i śpiewając, umilał nam biesiadę. Zaprezentował się też 16-letni Piotr Napiórkowski z Gąsewa, piosenki którego skupiły w remizie gości, którzy zdążyli przejść do ogniska i spróbować ziemniaków pieczonych w popiele. Oczywiście, większą część tych słuchaczy stanowiła młoda publiczność, w przeważającej części damska. Tańce i hulanki przy piosenkach w wykonaniu Doroty Kowalczyk z Amelina trwały do późnego wieczora.



Drugie Święto Pieczonego Ziemniaka przeszło do historii.... Dzięki pieniądzom z Poakcesyjnego Funduszu Wsparcia Obszarów Wiejskich i dofinansowaniu z Urzędu Marszałkowskiego Województwa Mazowieckiego

można było kupić produkty do przygotowania poczęstunku, materiały dekoracyjne, niektóre sprzęty. Ale za żadne pieniądze nie można kupić zapalał mieszkańców, tej pracy, którą wykonały kobiety, szykując od piątku dania i wypieki w czasie warsztatów kulinarnych

Dokończenie ze strony pierwszej.

... księdza Andrzeja Golbińskiego, przewodniczącego Rady Gminy pana Tomasza Olszewika, wicedyrektorów Zespołu Szkół panią Annę Kardaś i pana Mirosława Chodkowskiego, przewodniczącego Komitetu Rozbudowy Szkoły pana Tadeusza Wróblewskiego oraz przedstawicieli Rad Rodziców: panią Marzanę Kluk i panią Anetę Białobrzeską, nauczycieli, uczniów oraz bardzo licznie przybyłych rodziców. Minutą ciszy została uczczona pamięć ofiar w 70 rocznicę wybuchu II wojny światowej.

Kiedy rondo w Drażdżewie?

Wraz z rozpoczęciem roku szkolnego wzmożł się ruch na drogach. Wzrosło również, niestety, zagrożenie dla jego uczestników, w tym dla najmłodszych.



Czy uczniowie mogą czuć się bezpieczni w drodze do szkoły i z powrotem, na jezdni i chodniku? Czy odpowiedź służby wywi-

zuja się odpowiedzialnie ze swoich obowiązków? Powyższe pytania nasuwają się po sierpniowym, tragicznym w skutkach, wypadku w Drażdżewie, który zaistniał przy dobrej pogodzie, pełnej widoczności i suchej nawierzchni – patrz zdjęcie. Nie wnikając w szczegóły owego dramatu, uważam, że należy jak najszybciej wybudować w Drażdżewie, na tzw. „krzyżówkach”, zapowiadane rondo (zob.

(mam ogromny szacunek i podziw dla Was, Panie z Koła Gospodyń Wiejskich!) oraz czasu, który poświęcili strażacy z OSP, przygotowując remizę i namioty, rozstawiając stoły, zwożąc drewno na ognisko, czuwając nad bezpieczeństwem gości. A efekt? Biesiada przygo-

Pan dyrektor wspominał również o pracach remontowych, jakie przeprowadzono w szkole podczas wakacji, następnie głos zabrał ks. Golbiński, życząc dzieciom, młodzieży oraz nauczycielom sukcesów w nadchodzącym roku szkolnym.

Pan Tomasz Olszewik poinformował o rozstrzygnięciu w dniu 31 sierpnia br. konkursu na stanowisko dyrektora Zespołu Szkół. Komisja konkursowa w głosowaniu tajnym zaakceptowała kandydaturę pełniącego dotychczas obowiązki dyrektora pana Andrzeja Maluchnika. Po tych słowach wszyscy zebrani nagrodzili

np. „Wieści...” nr 8/2008, s. 6). Jest to, bowiem, szczególnie punkt newralgiczny. Pokonują go codziennie setki osób - zmotoryzowanych, pieszych i rowerzystów, m.in. właśnie



uczniów pobliskiej szkoły. Nonszalancja, brawura i brak wyobraźni niektórych kierowców stwarzają realne zagrożenie dla pozostałych, zdyscyplinowanych użytkowników. Dotychczas, na każdym z czterech narożników wielokrotnie już lądowały rozbite pojazdy! Zazwyczaj, z wyjątkiem ostatniego zdarzenia, koń-

towana przez tak prężnie działających niesułowian była rewelacyjna, aż wielu gości z zewnątrz było w pozytywnym szoku. Mała miejscowość, a **TAAKA IMPREZA!**

Małgorzata Bielawska

pana dyrektora gromkimi brawami, co było bardzo miłe. Następnie pani dyrektor Anna Kardaś przeczytała list od minister edukacji.

Początek roku szkolnego to otwarcie nowego rozdziału w magicznej księdze wiedzy naszych pociech. Oby wiedza, którą posiadają, była dla nich dobrą przepustką w dorosłość.

Aneta Białobrzaska

Rada Rodziców przy Publicznym Gimnazjum im. Jana Pawła II w Krasnosielcu

czyło się na obrażeniach i stratach materialnych. Czy korzystający ze skrzyżowania i przyległych chodników będą nadal mieć szczęście w igraniu z ich zdrowiem i życiem?

Á propos wspomnianych drażdżewskich chodników - większość utrzymana wzorowo, dzięki odpowiedzialnej postawie właścicieli posesji (dotyczy to również części poboczy i przydrożnych rowów). Ale gołym okiem widać też liczne mankamenty: nierówna nawierzchnia, popękane płyty, odcinki zachwaszczone oraz uszkodzenia przez pojazdy wielkogabarytowe. Sprawa konieczności remontu chodników jest znana, nie od dzisiaj, jednostronnym władzom (zob. np. „Głos Gminy” nr 1(5)/2009, s. 2). Ponadto w miejscu przecięcia drogi przez rów melioracyjny, i znacznym zwężeniu chodnika, nie ma barierki zabezpieczającej! Trudno zatem mówić o pełnym bezpieczeństwie dzieci na tej drodze, pomijając już aspekt estetyczny i wychowawczy.

Tadeusz Kruk

Od Redakcji: patrz dokończenie tekstu na stronie 4.

Co daje przynależność do LGD

Z wcześniejszych wydań „Wieści znad Orzyca” dowiedzieliśmy się o funkcjonowaniu w sąsiednich gminach



Lokalne Grupy Działania pod nazwą „Orzyca i Narew” i innych, np. „Kurpie Razem”. Ze względu na wagę udziału gminy w LGD dla lokalnej społeczności chciałabym przybliżyć zasady i

przykłady funkcjonowania takiej grupy.

Lokalna Grupa Działania (LGD) to grono osób reprezentujących miejscową społeczność zaangażowane w działania na rzecz rozwoju lokalnego. Często określa się ją jako agencję rozwoju lokalnego. Podstawą prawną funkcjonowania są ustawy o wspieraniu rozwoju obszarów wiejskich oraz o stowarzyszeniach. Członkami, co jest bardzo istotne, mogą być

przedstawiciele samorządów gmin, placówek oświaty, kultury, parafii, organizacji i stowarzyszeń działających na danym terenie, firm, a także przedstawiciele poszczególnych miejscowości. Na terenie danej gminy może funkcjonować tylko jedna grupa.

Działalność każdej LGD najczęściej oprócz rejestracji i kwestii formalnych rozpoczyna się od szkoleń dla poszczególnych grup na temat pozyskiwania funduszy poprzez LGD oraz program „Leader”. Skierowane one są do młodzieży, Kół Gospodyń Wiejskich, Ochotniczych Straży Pożarnych, Rad Sołeckich, przedsiębiorców, Klubów Sportowych itp. Na warsztatach można dowiedzieć się, jak sfinansować pomysły np. już sprawdzony w innych gminach, wiejskich świetlic bądź też innych projektów edukacyjnych skierowanych do dzieci i młodzieży nawet w najmniejszych miejscowościach w naszej gminie. Mogą to być też szkolenia na temat aktywizacji zawodowej połączone z podnoszeniem swoich kwalifikacji w różnych dziedzinach, np. agroturystyki, księgowości rolnej i inne. Uzależnione jest to od potrzeb danej społeczności i to właśnie mieszk-

kańcy danej wsi powinni zdecydować, czego oczekują.

Oprócz przedstawionych korzyści zarysowuje się od podstaw dbałość o rozwój własnego regionu, już nie tylko gminy, promocja, wykorzystanie lokalnych zasobów, aby stworzyć lepsze warunki życia dla wszystkich mieszkańców.

Z przykrością muszę stwierdzić, iż władze naszej gminy bardzo opieszale podchodzą do korzystania z tych możliwości i do chwili obecnej tylko się mówi o przystąpieniu bądź utworzeniu z inną gminą czy gminami LGD. Jednakże tak naprawdę nie dbają o to, aby umożliwić mieszkańcom pozyskiwanie tzw. małych grantów, np. na wyremontowanie strażnicy, starej szkoły i przy okazji umożliwienie stworzenia we wsi świetlicy czy klubu.

Tylko fundusze zdobywane za pośrednictwem LGD mogą dać szansę dla wsi na zorganizowanie szkolenia, zakupienie sprzętu dla Koła Gospodyń Wiejskich czy OSP lub utworzenie boiska nawet w najmniejszej miejscowości.

Danuta Iwona Szewczak

Wśród sąsiadów

W dawnych wsiach nad Orzycem ludzie żyli, pracowali, zakładali rodziny, wychowywali



dzieci i umierali w miejscu swego urodzenia, tak jak ich ojcowie, dziadowie i pradziadowie. Dom zatem, mieszkająca w nim wielopokoleniowa rodzina, krag sąsiedzki i wieś

wydawały się wieczne, niewzruszone, najważniejsze na świecie. Z tej stałości osadnictwa, z rozwiniętych układów krewniczych i sąsiedzkich, brały się niezwykle silne więzi łączące ludzi; brały się liczne, rozwinięte formy współdziałania i współżycia. Wszyscy znali się i wszystko o sobie wiedzieli. Podlegali więc stałej, uciążliwej nieraz kontroli, ale jednocześnie w każdej potrzebie mogli liczyć na pomoc, wsparcie, zainteresowanie, zrozumienie, współczucie. Taka solidarność i pomoc wzajemna była na wsi obowiązkiem i normą obyczajową.

Sąsiada traktowano jako kogoś bliskiego. Nie sposób było pozostawać obojętnym wobec jego trosk i radości. Zatem sąsiad, który spotykał sąsiada, zawsze grzecznie go witał i zamieniał z nim chociaż kilka zdań. Przejście koło sąsiada bez odezwania się do niego uważane było za wielki nietakt, objaw lekceważenia. Spotykanych pozdrawiano słowami Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, a po uzyskaniu odpowiedzi Na wieki wieków dodawano najczęściej Witajcie, na co padała odpowiedź: Bóg zapłać, ja was też witam. Wspomniane słowa były początkiem do nawiązania rozmowy. Stosownie do sytuacji pytano o urodzaj na polu, zaawansowanie prac, zdrowie, krewnych itp., niekiedy ograniczając się do życzeń jak np.: Szczęść Boże, na co padała odpowiedź Bóg zapłać. Zadawano następnie grzecznościowe pytania, przedłużające rozmowę. Odpowiedzi były zawsze zdawkowe i lakoniczne. Mimo że nawiązana rozmowa nie prowadziła do uzyskania jakichś bliższych informacji, a była tylko grzecznościową wymianą zdań, wyrażała szacunek dla drugiego. Uchybienie bowiem temu zwyczajowi było naganne. Podkreślić przy tym należy, że do dobrego słowa przywiązywano dużą wagę, wierząc w jego moc sprowadzającą zdrowie, szczęście, pomyślność, o czym mówi powiedzenie: dobre słowo mało kosztuje, a pomaga wiele. Rozstając się należało powiedzieć: zostańcie z Bogiem.

Warto zwrócić uwagę na powszechne przyjęcie przez wieś polską religijnych formuł powitań, pozdrowień i życzeń. Chłop miał bowiem poczucie pełnej zależności zamierzeń i losów ludzkich od opatrności i woli boskiej kierującej losami.

Bardzo ważne dla kształtowania poczucia wspólnoty były wieczorne spotkania sąsiedzkie, poza czasem pracy. Omawiano na nich rozmaite wiejskie sprawy, naradzano się, opowiadano niesamowite, zasłyszane gdzieś historie, albo zwyczajnie plotkowano.

Do wielu pięknych i bogatych form kontaktowych, które ukazywały dawny, a na wsi czasem jeszcze i współczesny, sposób komunikacji społecznej należy zaliczyć wzajemność świadczeń i darów. Służyły one nie tylko nawiązywaniu i podtrzymywaniu więzi społecznej, ale niejednokrotnie umacniały prestiż jednostek. Ta podstawowa norma obyczajowa przejawiała się w udzielaniu sobie pomocy czy to w postaci darów żywnościowych (np. z okazji wesela), czy też posyłania sąsiadom i zaprzyjaźnionym osobom żywności na tzw. spró-

cić o tej samej porze i na tym samym miejscu, a zwracając przedmiot pożyczony w celach produkcyjnych należało ofiarować część wytworzonego produktu.

W życiu wsi bywały chwile, kiedy poczucie wspólnoty dawało się odczuć silniej niż zazwyczaj. Ufano, że jak ja pomogę tobie, ty pomożesz mi. Spieszono więc z pomocą w wypadkach losowych, jak na przykład spalenie się gospodarstwa, zniszczenie zagrody przez powódź, padnięcie krowy itp. W tym ostatnim wypadku istniał zwyczaj, a właściwie obowiąz-



bowanie (podczas świnioobicia, pieczenia chleba, robienia kaszanki, podbierania miodu itp.). Wreszcie w postaci pracy przy wspólnym budowaniu domu, koszeniu, młóceniu, rwaniu i międleniu lnu, kopaniu piwnic, zwożeniu budulca itp., to znaczy przy pracach wymagających większej siły roboczej lub pośpiechu. Pracom tym towarzyszyły zawsze poczęstunki, będące jedynym wynagrodzeniem. Zapewne wszyscy do dziś zdajemy sobie sprawę jak wielce pożyteczne było i jest owo niezawodne liczenie na pomoc sąsiada, przy różnego rodzaju pracach.

Jedną z form pomocy sąsiedzkiej było również pożyczanie, inaczej wygadanie narzędziami, siłą pociągową, sprzętem rolniczym i domowym oraz zbożem lub ziemniakami na siew i sadzenie. Wierzone bowiem, że cudze ziarno lub sadzeniaki przyniosą lepsze plony. Na ogół jednak uważano, że pożyczaniem, zwłaszcza przedmiotów osobistego użytku, można było sobie zaszkodzić, jak też, że przedmiot tracił swe dodatnie właściwości. Stąd brały się liczne zakazy pożyczania określonych rzeczy, określonym osobom, w określone dni lub porę dnia. Wymagano na ogół znajomości tych reguł, aby nie narazić się na odmowę lub opinię osoby nie wiedzącej, jak się należy zachować. Przestrzegano więc ustalonych zwyczajowo terminów pożyczania. Nie pożyczano na przykład po zachodzie słońca, w wigilię Bożego Narodzenia i Nowego Roku oraz w ciągu trzech pierwszych dni po urodzeniu dziecka i ocieleniu się krowy. W zwyczaju było też oddawanie przedmiotu o tej samej wartości i ilości, często z nadwyżką. Niekiedy przestrzegano też, aby pożyczoną rzecz zwró-

zek, kupienia mięsa padłej krowy lub złożenie się na zakup nowej. W pozostałych natomiast poszkodowani objeżdżali domy we własnej wsi prosząc o wsparcie, którym najczęściej było zboże, siano, budulec, a czasem też pieniądze.

Za ciężkie przewinienia wobec sąsiadów uważano kradzież, oszustwo i cudzołóstwo. Tych łatwo nie wybaczano i wymierzano za nie surowe kary. Natomiast człowiek który był podporządkowany normom moralnym wiedział, iż nie może go nic złego spotkać, jako że żyje uczciwie.

Zatem niepodważalnymi, autentycznymi i trwałymi wartościami kultury dawnych wsi nad Orzycą, których się nie da niczym zastąpić, są humanistyczne treści cechujące stosunki sąsiedzkie jak szacunek, grzeczność, gościnność. Także solidarność w znoszeniu losu i zespołowe współdziałanie o charakterze samopomocy przy pracach rolnych i podczas klęsk żywiołowych. Są to wszystko rezerwy obyczajowości i moralności dawnego stylu, do których zawsze można się odwołać, po które warto sięgnąć.

Wdzięczna za dobrych sąsiadów –

Danka Szytych

Lepszy sąsiad bliski niżli brat daleki.
Nie ma nic gorszego nad sąsiada złego.
Kto nie gasi ognia u sąsiada, jego się ściana prędko zajmie rada.
Biedzie swej nie poradzi, kto się z sąsiadami wadzi.
Trudno być dobrym sąsiadem, gdy się jest złym człowiekiem.
Nie wszyscy wiedzą, co sąsiedzi jedzą.
Udawaj głuchego i ślepego na sprawy sąsiada swego.

W 35. rocznicę śmierci

Ksiądz Stefan Morko, jakiego znałem część 2

Niewątpliwie kolejną z pasji było kronikarstwo. Dlatego z zapalem zabrał się do odtworzenia historii parafii. We wstępie do Kroniki napisał: „*W czasie działań wojennych w styczniu 1945 r. zaginęły wszelkie archiwalne dokumenty dotyczące ubiegłych dziejów parafii i kościoła w Drążdzewie (...) Z braku tych źródeł, w opisie „Rysu historycznego parafii” korzystam jedynie z żywej tradycji jaka się zachowała wśród tutejszych parafian starszej generacji*” (3 V 1945). Życie parafii dokumentował skrupulatnie przez 29 lat, co wyraził w słowach: „*W kronice tej zostawiam częśćkę swej duszy*” (1 X 1971). Na dwa miesiące przed śmiercią dokonał ostatniego wpisu o treści: „...6 czerwca 1974 r. rzekłem się formalnie parafii drąždzewskiej na rzecz Księdza Jerzego Bralskiego”, dodając: „*Pomimo zrzeczenia się parafii - rozpocząłem budowę nowego parkanu wokół cmentarza grzebalnego (...)*”.

23 czerwca 1957 r. ks. prob. S. Morko świętował w Drążdzewie - wraz z sześcioma kolegami seminaryjnymi, z bpem P. Dudźcem na czele - Jubileusz 25-lecia Kapłaństwa (pozostałym pięciu nie dane było dożyć tej radosnej chwili). Podniosłą uroczystość z udziałem rzeszy wiernych uświetnił chór parafialny z Płoniaw i orkiestra strażacka z Gąsewa. Ks. Jubilat w rewanżu za życzliwość i serce parafian, poparte licznymi życzeniami i upominkami, ofiarował parafii fisharmonię organową, służącą aż do ufundowania organów w 1965 r. Niebawem, z właściwym sobie zaangażowaniem, włączył się w nurt przygotowań dla godnego uczczenia 50-lecia erygowania parafii, co upamiętnił wydaniem okolicznościowego obrazka pt. „*Pamiętka Jubileuszu 50-lecia Parafii Drąždzewo 1911-1961*”. Dwa lata wcześniej wydał obrazek zatytułowany: „*Pamiętka Bierzmowania i wizytacji kanonicznej parafii Drąždzewo, której dokonał JE Ks. Bp Piotr Dudziec dn. 23-24 maja 1959 r.*”

W pracy duszpasterskiej chętnie korzystał z dostępnych środków audiowizualnych, co podkreśliła w obszernym artykule M. Nazzari ze „Słowa Powszechnego” uczestnicząca w maju 1963 r. w lekcji religii przeprowadzonej w kl. IV, pisząc: „*Zauważyłam, księżo proboszczu, że dzieci biorą bardzo żywy udział w lekcjach religii*”, i dalej wyjaśniła: „*Ksiądz proboszcz Stefan Morko zdradza mi dwie tajemnice tego zainteresowania. A są nimi projektor i magnetofon. Dwa razy w tygodniu ksiądz proboszcz wyświetla film. Kupując wciąż nowe filmy, zgromadził ich już ok. 200. W ten sposób film pomaga dzieciom*

w koncentracji uwagi, jest pomocą i rozrywką”. Film przyciągał także dorosłych, czego przykładem były tłumy wiernych gromadzące się w kościele w niedzielne popołudnia Wielkiego Postu 1969 r. na projekcji filmów obrazujących proces oraz Drogę Krzyżową Zbawiciela na Golgotę. Poza tym ks. prob. szeroko popularyzował czytelnictwo książek (udostępniał własną bibliotekę) i prasy religijnej („Słowo Powszechne”, „Zorza”, „Za i przeciw”).

Zapewne skutki wojny i gorliwość w podolaniu licznym obowiązkom odbijały się negatywnie na stanie Jego zdrowia. W przypadkach kuracji poza parafią bądź w trakcie rekonwalescencji na miejscu, korzystał z pomocy zaprzyjaźnionych kapłanów. Byli wśród nich m.in. OO. Salezianie z Jaciążka, OO. Pasjoniści z Przasnysza (najczęściej o. M. Stolarczyk), ks. prob. J. Wójcik z Jednoróżca, ks. L. Ostaszewski (rezydent w latach 1966-67), o. S. Stancel, pallotyn oraz księża wikariusze z Krasnosielca, a w okresie wakacji tradycyjnie ks. W. Walendziak. Niemniej do końca starał się osobiście wypełniać swoje posłannictwo, o czym świadczą poniższe uwagi po - jak się okazało, ostatnich w Jego życiu - wizytacjach kanonicznych: „*Zapalenie oskrzeli, a potem zapalenie płuc, bo w grypie starałem się przygotować parafię do Bierzmowania*” (28 X 1973) oraz „*W czasie wizytacji - dosłownie chwiałem się na nogach z osłabienia*” (15-16 IV 1974).

Z równie głębokim żalem jak parafian, żegnał braci kapłanów. W sposób szczególny - poprzez nekrolog na łamach MPP¹ - oddał hołd, tragicznie zmarłemu podczas pielgrzymki do Częstochowy w 1946 r., prob. par. Baranowo ks. R. Boguckiemu, który - opiekując się również grupą parafian z Drąždzewa - zginął pod kołami pociągu.

W nawale prac i obowiązków zawsze znalazł czas dla innych. Nie zabiegał o zaszczyty i tytuły. Pogodny, o dużym poczuciu humoru, bezpośredni w kontaktach międzyludzkich, potrafił z rozmówcą znaleźć wspólny język. Plebania stała otworem dla interesantów oraz potrzebujących rady i wsparcia. Do zacieśniania kontaktów z parafianami wykorzystywał każdą nadarzącą się sposobność - od rozmowy przed kościołem, poprzez towarzystwo w podróży, odwiedziny chorych, święcenie pól czy np. okazjne podwiezienie wozem konnym. Nic też dziwnego, że na prośbę swojego proboszcza parafianie przybywali tłumnie do żniw, młocki czy wykopków na plebańskim polu. Osobiście doglądał prac polowych i zajęć gospodarczych; wielu z nich potrafił sprostac,

co też często czynił, szczególnie w sadowie i w pasiece. Wielki przyjaciel przyrody, w tym ptaków i zwierząt. Chętnie wypoczywał na łonie natury, zazwyczaj w ogrodzie z brewiarzem, książką, gazetą (rozwiązując krzyżówki) lub nad rzeką z wędką. Z zamiłowania pszczelarz, ogrodnik i wędkarz - własnoręcznie przygotowywał i naprawiał przydatny sprzęt.

Ks. prob. Stefan Morko, w czasie 29-letniej posługi w Drążdzewie, udzielił ponad 1 700 chrztów; pobłogosławił ok. 650 par małżeńskich, a ponad 750 parafian odprowadził na miejsce wiecznego spoczynku.

Zm. 17 sierpnia 1974 r. w szpitalu w Warszawie. Dwa dni później w Drążdzewie odbył się Jego pogrzeb. Mszy św. koncelebrowanej przewodniczył oraz przemawiał w imieniu Bpa płockiego i poprowadził kondukt pogrzebowy na cmentarz ks. infułat Z. Piechna, Wikariusz Generalny; przemówienie żałobne wygłosił o. M. Stolarczyk, pasjonista; uczestnikom pogrzebu podziękował ks. P. Orłowski, dziekan przasnyski. Z kronikarskiego obowiązku ks. W. Jezusek odnotował: „*W pogrzebie wzięło udział 89 księży i kilka tysięcy wiernych z parafii Drąždzewo, oraz parafii Krasnosielec i z Jednoróżca*”³.

Zgodnie ze swą ostatnią wolą spoczął na drąždzewskim cmentarzu obok matki, brata i szwagra (po latach pochowano tu również dwie siostry).

Do dzisiaj, pomimo upływu 35 lat od śmierci śp. ks. prob. S. Morki, Jego zadbany Grób pokrywają świeże kwiaty i rozświetlają liczne znicze. A pamiętający o Nim wczytują się z zadumą, w wyryte na nagrobnej płycie poezje strofy wiersza A. Asnyka pt. „Pod stopy krzyża”:

**„Wiele cierpiałem lecz koniec się zbliża
Z uspokojeniem po przebytej męce -
Pójdę, o Chryste, do stóp twego krzyża
Wyciągnąć znowu z utęsknieniem ręce
I witać ciszę zachodzącej zorzy,
Która mnie w prochu u stóp twoich złoży!”**

Tadeusz Kruk

¹ - „Miesięcznik Pastorski Płocki” nr 7-8/1946.

² - Ks. M. Grzybowski: „Martyrologium duchowieństwa diecezji płockiej w latach II wojny światowej” 1982.

³ - „Miesięcznik Pastorski Płocki” nr 9/1975 oraz „Kronika Parafii Drąždzewo”.

PS - Niniejszy tekst polecam również uwadze P.T. Decydentów gmin i parafii, na terenie których pracował ks. S. Morko, przy rozpatrywaniu kandydatur na patronów ulic i obiektów użyteczności publicznej.

Do tekstu ze strony 2: „Kiedy rondo w Drążdzewie”

Od redakcji: Praktyka również pokazuje, że kierowcy nie znający tego skrzyżowania, a szczególnie jadący od strony Krasnosielca, podróżując szerokim traktem przez miejscowość Drąždzewo, mając jednocześnie mało widoczne znaki /patrz zdjęcie obok/, nie spodziewając się końca pierwszeństwa drogi, którą podróżują, doprowadzają do tragicznych w skutkach zdarzeń, czego przykładem jest właśnie wypadek z 29 sierpnia br., kiedy to zginęła 1 osoba a 2 kolejne zostały ranne.



Rada radzi...

W czasie ostatniego wspólnego posiedzenia komisji Rady Gminy w dniu 27 sierpnia 2009 roku w przeważającej



większości omawiano to, co ma być przedstawiane na sesji i zatwierdzane w formie uchwał. Tematami tymi zajmę się więc w trakcie omawiania samej sesji. Były jednakże wyjątki. A więc sprawa,

o których na sesji już nie wspomniano i te postaram się Państwu zrelacjonować.

Jednym z tematów nieporuszanych było zaprezentowanie przez dyrektorów placówek oświatowych gminy stanu przygotowania tychże placówek do rozpoczęcia roku szkolnego. Wszystkie szkoły, zdaniem dyrektorów, są należycie przygotowane, a szczegóły znajdują Państwo w odrębnym artykule „Szkoły w naszej gminie”.

Klub Aktywnych Radnych zgłosił 2 wnioski; o wyznaczenie miejsc parkingowych dla osób niepełnosprawnych (który został zrealizowany) i w sprawie ufundowania stypendiów dla uczniów, którzy osiągają najwyższe wyniki w nauce i w konkursach sportowych, olimpiadach przedmiotowych itp. Na posiedzeniu komisji poszczególni dyrektorzy przedstawiali złote dziesiątki takich uczniów i zobowiązali się do opracowania szczegółowego regulaminu nagradzania.

Omawiano także pisma przychodzące na ręce przewodniczącego Rady. Pierwsze z nich dotyczyło remontu budynku mieszkalnego przy Przechodni. Postanowiono doraźnie naprawić odpływ wody, uniemożliwiając zalewanie piwnic, a z pozostałymi sprawami (pęknięcie ściany, ogrzewanie budynku) zmierzyć się w roku przyszłym.

Szkoły w naszej gminie

Jest ich w bieżącym roku szkolnym cztery. Szkoła Podstawowa w Amelinie, do której uczęszcza 56 uczniów, w Rakach – 58 uczących się dzieci, w Drążdzewie – w której uczą się 101 uczniów w szkole i 45 przedszkolaków i wreszcie Zespół Szkół przy ulicy Ogrodowej, gdzie w podstawówce i gimnazjum w 23 oddziałach kształcą się 550 dzieci i młodzieży. (Jest jeszcze zespół szkół ponadgimnazjalnych, ale organem prowadzącym tej szkoły jest Starostwo powiatowe, więc nie będę się nią zajmować.) Łącznie w naszej gminie do wymienionych przeze mnie czterech placówek uczęszcza 810 dzieci. Na pierwszy rzut oka widać pewną dysproporcję. Do budynku Zespołu Szkół uczęszcza prawie 68% wszystkich uczniów w gminie, a do pozostałych trzech placówek zaledwie 32%.

Postanowiłam przyjrzeć się, jak kształtują się wydatki na poszczególne szkoły, ponieważ na wspólnym posiedzeniu komisji dyrektorzy chwalili się, ile remontów wykonano w każdej z nich, a pan Małuchnik pełniący obowiązki dyrektora Zespołu Szkół mówił jedynie o cyklinowaniu i lakierowaniu podłogi w sali gimnastycznej i przeglądzie łazienek.

Z danych otrzymanych z Zakładu Obsługi Szkół dowiedziałam się, że łączne utrzymanie szkół w pierwszym półroczu pochłonęło 2 miliony 669 tysięcy 274 złote. Z tej kwoty na utrzymanie Zespołu Szkół przeznaczono 1 530 376,60 zł, czyli zaledwie około 57% wszystkich środków (na 68% uczniów). Wydatek półroczny na jedne-

Kolejne pismo dotyczyło utworzenia w gminie klubu piłkarskiego na wzór takich, jakie działają w innych gminach. Skoro na naszym terenie mieszkają zawodnicy grający w klubach w Sypniewie, Makowie, a nawet w Ostrołęce, to może warto byłoby stworzyć taki klub i umożliwić im rozstawianie własnej gminy. I w tym przypadku radni byli za, ale powołanie klubu odłożono do przyszłego roku.

XXXII Sesja Rady Gminy w dniu 28.08.2009r. odbywała się z udziałem 14 radnych, gdyż pan Leszek Kubat był nieobecny, a po przerwie musiał także zwołać się pan Pawłowski. Jak zwykle rozpoczęła się od zreferowania przez pana Wójta dokonania w okresie między sesjami. Mówił m.in. o położeniu chodnika po jednej stronie ulicy Wolności, budowie sali gimnastycznej i boiska z trawy syntetycznej, ociepleniu strażnicy oraz o budowie sieci wodociągowej. Wyjaśniał też, że po przetargu, kiedy okazało się, że wodociągowanie będzie kosztować znacznie taniej (pisałam o tym w sprawozdaniu z poprzedniej sesji), gmina otrzymała nie 6 milionów 300 tysięcy, ale 1 milion 960 tysięcy 78 złotych, czyli ten sam procent dofinansowania, ale znacznie niższą kwotę. Mówił także, że gmina dofinansowała zakup samochodu dla policji. Podziękował wszystkim, którzy przyczynili się do zorganizowania tegorocznych Dni Krasnosielca. Następnie odpowiadając na pytanie radnego Pawłowskiego, powiedział, że z wyborem sołtysa w Nowym Krasnosielcu czekał na zakończenie żniw i sianokosów. Planuje zwołać takie zebranie w połowie września o godz. 20 w sali GOK. Radni i sołtysi pytali o zasady dysponowania funduszem wiejskim. Były też ciekawe momenty. Otóż okazuje się, że w niektórych wsiach ludzie marzą o chodnikach, a w innych nie potrafią poradzić sobie z jego utrzymaniem i gdzieś niedługo zarósł on tak, że utrudnia przejście. Pan wójt przypomniał, że za stan chodnika odpowiada właściciel działki położonej przy nim. Następnie

radni przyjęli informację o zrealizowaniu budżetu za I półrocze i podjęli uchwały:

- 1) O przekazaniu części gruntów gminnych przylegających do drogi wojewódzkiej – przyjęta jednogłośnie.
- 2) Przyjęcie zmian w Planie Odnowy Miejscowości – przyjęta jednogłośnie.
- 3) Uzupełnienie składu Komisji Rewizyjnej o pana Leszka Kubatę – za 3 głosy, przeciw 10.
- 4) Zatwierdzenie sprawozdania finansowego GOK – przyjęta jednogłośnie.
- 5) Zatwierdzenie sprawozdania finansowego biblioteki – przyjęta jednogłośnie.
- 6) zmniejszenie kwoty zaciągniętego kredytu na wodociągi - przyjęta jednogłośnie.
- 7) Wprowadzenie zmian w budżecie gminy - przyjęta jednogłośnie.

Pod koniec sesji wywiązała się jeszcze burzliwa dyskusja radnych i wójta z panią radną powiatu Zofią Czajkowską. Obwiniano ją o zbyt słabe zabieganie o sprawy Gminy. Tu warto przytoczyć wypowiedzi dwu radnych, które szczególnie wymowy nabierają w świetle artykułu o Komisji Rewizyjnej. Otóż pani Zofia w odpowiedzi na zarzuty powiedziała, że pojedynczy radni niewiele mogą zdziałać. Za przykład podała naszą radę, mówiąc: „*Jest w Radzie parę osób mądrych i też nie mogą podjąć decyzji, bo reszta głosuje jak im Wójt każe*”. Na to oburzony pan Skrobecki powiedział: „*Niech nas pani nie obraża, nie czuję się podporządkowany panu Wójtowi*”, a radny Tomasz Kacprzyński dodał: „*Radny nie pracuje dla siebie, tylko dla społeczeństwa!*”.

Nieraz tak sobie myślę, że gdyby Rada w większej części składała się z kobiet, to całej gminie wyszłoby to na dobre. Byłaby pewnie i stołówka dla dzieci, zadbane skwerki i ulice, utwardzony plac kościelny i wiele innych pozytywnych zmian. Mniej polityki, a więcej gospodarności, czego sobie i Państwu życzę.

Maria Kowalczyk

go ucznia w Zespole to 2 tys. 782,50 zł. Koszty utrzymania dziecka w pozostałych placówkach to kwota:

w Drążdzewie 2 783,36 zł,

w Rakach 5 693,18 zł,

a w Amelinie osiągnął rekordowy poziom 7 tys. 184,33 złote.

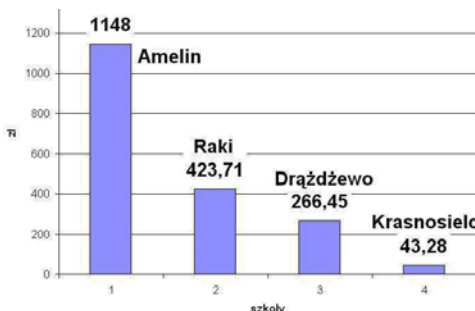
Częściowo te dysproporcje można wytłumaczyć faktem, że nauczycielowi należy płacić niezależnie od tego, czy uczy 5 osób w klasie, czy też pięciokrotnie więcej. Jednakże wynagrodzenia osobowe także dają ciekawe spektrum. W Amelinie przeznaczono na nie 71,26%, w Rakach – 75,50%, w Drążdzewie – 80,04%, a w Szkole Podstawowej w Krasnosielcu aż 87,27% wszystkich wydatków.

Najbardziej jednak drastycznie przedstawiają się dane na temat zakupu usług remontowych w pierwszym półroczu i w okresie wakacji w poszczególnych placówkach:

W Amelinie na ten cel gmina przeznaczyła 64 tysiące 287 złotych, co w przeliczeniu na jednego ucznia daje 1 tysiąc 148 złotych, w Rakach 24 tysiące 575 złotych, czyli 423,71 zł na dziecko, w Drążdzewie 38 tysięcy 902 złote – 266,45 złotych na jedno dziecko, w Zespole Szkół 23 tysiące 805 złotych, czyli 43 złote 28 groszy na jedno dziecko!!! – patrz wykres.

Sytuacja taka powtarza się prawie każdego roku. W trzech placówkach ciągle coś się ulepsza i remontuje, a czwarta traktowana jest po macoszemu. Do ostatniego dnia wakacji nie miała ona nawet dyrektora z prawdziwego zdarzenia, gdyż konkurs na to stanowisko odbył się dopiero 31 sierpnia.

Trochę to dziwne, że radni z Krasnosielca, Przytuł, Łazów, Bagienic, Pienic, Nowego Sielca, czyli wiosek, z których dzieci chodzą do szkoły w Krasnosielcu, dotychczas nie zaprotestowali przeciwko takiej dyskryminacji. Przecież w radzie mieliby zdecydowaną większość. Nie należy zapominać, że do tego niedoinwestowanego budynku przyjeżdżają gimnazjaliści z całej gminy, więc wszyscy radni powinni zadbać o ich dobro. A przecież zarówno pan przewodniczący, jak i jego zastępca to nauczyciele i obydwoj pełnił, bądź pełnią funkcje dyrektorów szkół. Powinni oni wiedzieć najlepiej jak trudno utrzymać budynek, przez który przewinie się dziennie ponad pół tysiąca uczniów w wieku od 6-ciu do 16 i więcej lat. To w takiej szkole powinna być świetlica z prawdziwego zdarzenia, (bo wiele dzieci czeka na autobus szkolny), monitoring, aby zapewnić



uczniom maximum bezpieczeństwa, no i oczywiście zaplecze kuchenne ze stołówką. Być może niektórzy dyrektorzy szkół są w większym stopniu zaprzyjaźnieni z panem Wójtem niż inni. Go-

łym okiem widać, że w gronie osób kierujących szkołami w naszej gminie są równi i równiejsi. Ale czy tak powinno być państwo radni? Czy naprawdę własny prywatny interes i osobiste animozje są ważniejsze niż los ponad pół tysiąca dzieci?

Gwoli przypomnienia chcę dodać, że na budżet gminy składają się nasze podatki. Według pań

prowadzących sprawy podatkowe wpływy z podatków samego tylko Krasnosielca stanowiły na dzień 28 sierpnia 33% wszystkich wpłat. Doliczając podatki ze wsi obwodu szkolnego w Krasnosielcu, będzie to grubo ponad połowa wszystkich podatków. Na gimnazjalistów łożą wszyscy mieszkańcy. Pora zatem obudzić się państwo rad-

ni i zacząć walczyć o godne miejsce do nauki dla dzieci. Wszystkie one mają jednakowe prawo do troski o ich dobro.

Maria Kowalczyk

Kontrowersje na temat Klubu Aktywnych Radnych i Komisji Rewizyjnej

Jedną z szerzej omawianych spraw na kilku ostatnich sesjach Rady Gminy Krasnosielec był temat zasad powoływania i funkcjonowania Klubu Aktywnych Radnych, jaki zawiązał się w obrębie Rady. Zasady tworzenia i funkcjonowania zostały już opisane w „Wieściach...”. Postanowiłam nieco bliżej przyjrzeć się praktyce a zarazem zapoznać z nią naszych Czytelników. Zwlekając przez pana przewodniczącego z oficjalnym zaakceptowaniem klubu i czekanie z tym na nowelizację Statutu było niezgodne z prawem. Dlaczego takie pilne było znówelizowanie Statutu? Kluczem do rozwiązania tej zagadki wydaje się być Komisja Rewizyjna.

Podkreślić należy, iż z klubem radnych ustawa o samorządzie gminnym wiąże pewną kategorię uprawnień. I tu wskazać należy choćby art. 18a ust 2, który to stanowi: *„w skład komisji rewizyjnej wchodzi radni, w tym przedstawiciele wszystkich klubów...”*. Wybory do tej komisji są z reguły tajne, chyba, że Statut gminy stanowi inaczej. Jest to bowiem komisja kluczowa dla funkcjonowania Gminy i podległych jej jednostek. Ze względu na liczne uprawnienia kontrolne w jej skład wchodzi najbardziej doświadczeni radni, doskonale obeznani z zasadami księgowości i funkcjonowaniem administracji.

Komisja Rewizyjna w naszej gminie, zgodnie ze statutem, ma minimalną liczbę członków. W dodatku funkcję przewodniczącego powierzono pani Hannie Kutryb, która po raz pierwszy weszła do Rady Gminy. Czy jest to przypadek? Warto przyjrzeć się bliżej, jakie zadania pełni Komisja Rewizyjna i jakie są jej uprawnienia.

Komisja Rewizyjna zazwyczaj składa się z Przewodniczącego i 3 członków Komisji wybieranych przez Radę. Przewodniczący Komisji Rewizyjnej organizuje pracę Komisji Rewizyjnej i prowadzi jej obrady. Członkowie Komisji Rewizyjnej podlegają wyłączeniu od udziału w jej działaniach w sprawach, w których może powstać podejrzenie o ich stronniczość lub interesowność.

Komisja Rewizyjna kontroluje działalność Wójta, gminnych jednostek organizacyjnych i jednostek pomocniczych Gminy pod względem: legalności, gospodarności, rzetelności, celowości oraz zgodności dokumentacji ze stanem faktycznym.

Komisja Rewizyjna bada w szczególności gospodarkę finansową kontrolowanych podmiotów, w tym wykonanie budżetu Gminy. Komisja Rewizyjna przeprowadza następujące rodzaje kontroli:

- kompleksowe,
- problemowe obejmujące wybrane zagadnienia lub zagadnienie z zakresu działalności

kontrolowanego podmiotu, stanowiące niewielki fragment w jego działalności,

- sprawdzające podejmowane w celu ustalenia, czy wyniki poprzedniej kontroli zostały uwzględnione w toku postępowania danego podmiotu.

Komisja Rewizyjna przeprowadza kontrole w zakresie ustalonym w jej planie pracy, zatwierdzonym przez Radę. Rada może też podjąć decyzję w sprawie przeprowadzenia kontroli nieobjętej planem. Komisja Rewizyjna jest obowiązana do przeprowadzenia kontroli w każdym przypadku podjęcia takiej decyzji przez Radę. Dotyczy to zarówno kontroli kompleksowych, jak i kontroli problemowych oraz sprawdzających. Postępowanie kontrolne przeprowadza się w sposób umożliwiający bezstronne i rzetelne ustalenie stanu faktycznego w zakresie działalności kontrolowanego podmiotu, rzetelne jego udokumentowanie i ocenę kontrolowanej działalności. Stan faktyczny ustala się na podstawie dowodów zebranych w toku postępowania kontrolnego. Jako dowód może być wykorzystane wszystko, co nie jest sprzeczne z prawem. Jako dowody mogą być wykorzystane w szczególności: dokumenty, wyniki oględzin, zeznania świadków, opinie biegłych oraz pisemne wyjaśnienia i oświadczenia kontrolowanych.

Kontrolujący sporządzają z przeprowadzonej kontroli, w terminie 5 dni od daty jej zakończenia protokół pokontrolny obejmujący:

- nazwę i adres kontrolowanego podmiotu,
- imiona i nazwiska kontrolujących,
- daty rozpoczęcia i zakończenia czynności kontrolnych,
- określenie przedmiotowego zakresu kontroli i okresu objętego kontrolą,
- imię i nazwisko kierownika kontrolowanego podmiotu,
- przebieg i wynik czynności kontrolnych, a w szczególności wnioski kontroli wskazujące na stwierdzenie nieprawidłowości w działalności kontrolowanego podmiotu oraz wskazanie dowodów potwierdzających ustalenia zawarte w protokole,
- datę i miejsce podpisania protokołu, podpisy kontrolującego (kontrolujących) i kierownika kontrolowanego podmiotu, lub notatkę o odmowie podpisania protokołu z podaniem przyczyn odmowy.

Od blisko trzech lat uczestniczę z ramienia naszego pisma w posiedzeniach Rady Gminy, ale dotychczas nie byłam świadkiem prezentowania ani jednego protokołu pokontrolnego. Owszem, kierownicy poszczególnych jednostek przedstawiali sprawozdania ze swej działalności, ale to nie to samo. A Wy co o tym sądzicie, mili Czytelnicy?

Słowem, które często przewijało się w dotychczasowym tekście, był „Statut Rady Gminy”. To w nim znajdują się zapisy odnośnie do liczebności klubów i Komisji Rewizyjnej, sposobu powoływania członków tejże Komisji i wiele innych. Pracą nad uaktualnieniem Statutu zajął się, zgodnie ze słowami pana Przewodni-

czącego, osobiście pan radca prawny gminy. Myślę, że dla wszystkich jest oczywiste, czyje interesy reprezentuje pan radca – Wójta, który jest płatnikiem jego wynagrodzenia, czy mieszkańców, których reprezentantami są radni? Jakoś nigdy pan radca nie uczestniczył w sesjach rady, chociaż jego doświadczenie prawnicze niewątpliwie by się przydało. A efekty?

Na ostatniej sesji ponownie większością głosów radni odrzucili kandydaturę pana Leszka Kubata na członka Komisji Rewizyjnej. Chcąc poznać bliżej powody takiej decyzji, przeprowadziłam telefoniczną sondę wśród radnych.

Najpierw zapytałam pana radnego Kubata o motyw kandydowania na członka tej komisji. *„Mam skończone studium ekonomiczne i sądzę, że zasililibyśmy ją swoją wiedzą. Chciałem wejść w jej skład już na początku kadencji, ale nie zaakceptowano mnie. Teraz ponownie nadarzyła się możliwość kandydowania i koledzy z klubu mnie wytypowali”* – powiedział pan Leszek Kubat. A oto odpowiedzi pozostałych członków Klubu na pytanie: *„Dlaczego głosował pan za kandydaturą radnego Kubata”*:

Zbigniew Żebrowski – *„Ustawa stanowi, że przedstawiciel klubu musi być w Komisji Rewizyjnej. Pan Kubat posiadając wykształcenie ekonomiczne i rzetelność w wykonywaniu obowiązków radnego jest najlepszym kandydatem Klubu na członka komisji rewizyjnej”*.

Daniel Kacprzyński – *„Poznałem go z pracy w radzie i wiem, że się nadaje, bo jest myślący”*.

Włodzimierz Pawłowski – *„pan Kubat jest najlepszym kandydatem, gdyż jest myślący, spostrzegawczy, dociekliwy i interesuje się sprawami Gminy”*.

Sławomir Wilkowski – *„Myślę, że on z naszej grupy jest najbardziej odpowiedni do tej funkcji. Umie współpracować z ludźmi, potrafi różne rzeczy wyszperać, czego przykładem jest pozyskiwanie funduszy dla wsi i straży w Niesulowie”*.

Nie potrafiłam doszukać się żadnych niecných intencji w tych wypowiedziach. Wręcz przeciwnie. Radni przekonali mnie, że pan Leszek byłby dobrym kandydatem do uzupełnienia składu komisji. Zapytałam więc jego przeciwników: *„Dlaczego głosował pan (pani) przeciwko kandydaturze pana Leszka Kubata na członka Komisji Rewizyjnej?”*

A oto odpowiedzi, jakie udało mi się uzyskać:

Przewodnicząca Komisji Rewizyjnej pani Hanna Kutryb – *„Jest koalicja. Przed poprzednim głosowaniem była rozmowa i większość koalicji była przeciwna. Jeżeli klub poda inną kandydaturę, zaakceptujemy ją”*.

Przewodniczący Rady Gminy i radny Tomasz Sweczak odmówili odpowiedzi na pytanie słowami: *„Wstrzymuję się od odpowiedzi na ten temat”*.

Radny Krzysztof Waszczak – *„Jeżeli ten pan przedstawiłby sugestie, że chce coś naprawić, to tak, ale ja z nim nie rozmawiałem i żadnych*

pomysłów, jakie chce realizować, mi nie przedstawił. Głosowanie w ciemno i kupowanie kotka w worku mi nie odpowiada. Ci panowie robią podchody pod nas i to jest dziwne". Jak wiadać, do pana radnego nie dotarła informacja, że członkowie Tej Komisji nie realizują własnych pomysłów, ale kontrolują działalność innych, na przykład kwestie przetargów, konkursów, gospodarności pieniędzmi publicznymi w poszczególnych jednostkach itp.

Radny Witold Mosakowski, który piastuje ten mandat już od wielu kadencji, powiedział

„Ja uważałem, że nie brak dokooptowywać. Sądziłem, że trójka radnych wystarczy. Nie byłem świadomy”.

Najmłodszy stażem radny, pan Stefan Durka, na moje pytanie odpowiedział: *„To bardzo przyjemny facet ten Kubat i lubię go, ale radni tak ustalają i tak głosujemy”*. Jacy radni – zapytałam. *„No pan przewodniczący”* – odpowiedział radny Durka.

Kiedy dzwoniłam do pozostałych radnych telefon odbierały żony, które informowały mnie, że ich mężowie są nieobecni. W telefo-

nach komórkowych odzywała się poczta głosowa.

Ciekawa jestem, dlaczego rządzący gminą tak bardzo obawiają się kompetencji radnego Leszka Kubata w Komisji Rewizyjnej?

Maria Kowalczyk

Eden w Nowym Sielcu

Posesja Państwa Ogrodowiczów w Nowym Sielcu rzuca się w oczy zarówno przyjeźdnym, jak i mieszkańcom naszej gminy. A wszystko to za sprawą ogrodu, w którym kwiaty jak zaczarowane kwitną 365 dni w roku. Motorem tych kwiatowych poczyną jest Pani Elżbieta. Rośliny towarzyszą jej od



dzieciństwa. Do dziś pamięta przecudne zapachy piwonii przed domem swojej babci i przepiękne orliki w ogródku swojej mamy. Ela ukończyła Studium Nauczania Początkowego w Ostrołęce a potem zrobiła specjalizację Edukacji Ekologicznej na wydziale Ochrony Środowiska Wyższej Szkoły Humanistycznej w Pułtusk. Przez wiele lat pracowała jako nauczyciel w Szkole Podstawowej w Synpiewie. W związku z reorganizacją szkolnictwa zrezygnowała z wykonywanego zawodu i zajęła się tym, co zawsze lubiła – pracą w ogrodzie (w końcu nazwisko Ogrodowicz też do czegoś zobowiązuje!). Elżbieta należy do nielicznego grona ludzi, którzy lubią to co robią, a robią to co lubią. Kiedy opowiada o ogrodzie, o kwiatkach czy o krzewach, w jej oczach pojawia się jakiś tajemniczy ogień. Ona

po prostu to kocha. Najstarsze rośliny w jej królestwie pochodzą jeszcze z babinego ogródka. Nowsze nasadzenia pochodzą ze



szkółek, sklepów wysyłkowych, giełdy ogrodniczej lub są hodowane przez nią samą na miejscu. Nie sposób jest policzyć ilości gatunków roślinek dookoła domu w Nowym Sielcu. Samych dalii jest 42 gatunki, 19 odmian irysów, wiele tulipanów, hiacyntów, malw czy astrów. Obecnie Ela jest w trakcie tworzenia kolekcji pysznogłówek i piwonii. Moja rozmówczyni zna się na rzeczy. Nigdy nie spro-

wadzała roślin nieodpowiednich dla naszych warunków klimatycznych. Może to się zmieniać, bo Państwo Ogrodowiczowie są w trakcie budowy przydomowej oranżerii. Nową pasją Elżbiety są storczyki, które już czekają na przeprowadzkę z parapetów do ogrodu zimowego. Kiedyś moja bohaterka zadała sobie pytanie „Dlaczego nie połączyć miłego z pożytecznym?” i w czerwcu zeszłego roku otworzyła własną firmę. Jeszcze pracując w szkółnictwie, była odpowiedzialna za oprawę plastyczną uroczystości szkolnych. Teraz robi dekoracje ślubne. Skąd czerpie pomysły? Oczywiście z przyrody. Do swoich kompozycji wplata zawsze element roślinny, by nowożeńcy i zaproszeni goście czuli się jak w raj. Zamówień ma dużo. Dość powiedzieć, że ten rok ma już zajęty. O czymś to świadczy. Kiedy pytam, czy jest to męcząca praca, odpowiada, że nie. Najbardziej męczą ją dojazdy, a samo układanie kompozycji to wspaniała zabawa i przyjemność. Jakie są jej największe marzenia? Bardzo chciałaby sklasyfikować wszystkie rośliny w swoim edenie, powiększyć ogród i stworzyć miniszkołkę bylinową. No i jeszcze jedno, żeby doba miała 48 godzin. Zawsze uśmiechnięta i radosna Pani Elżbieta niedawno została szczęśliwą babcią. Jej wnuczka Maja ma już pięć miesięcy. Czyżby rośla nam kolejna „Maja w ogrodzie”???

Tomasz Bielawski

Być odpowiedzialnym...

„Największym dobrodziejstwem, jakie możemy wyświadczyć drugiemu człowiekowi, nie jest ofiarowanie mu naszego bogactwa, ale pokazanie mu jego własnego”. (L.J. Suenes)



Swoje rozważania chciałabym skierować do rodziców, nauczycieli i wszystkich, którzy są w mniejszym lub większym stopniu odpowiedzialni za wychowanie młodego człowieka i wreszcie do samych uczniów.

Problem odpowiedzialności stawiam pod rozwagę w związku z rozpoczęciem kolejnego roku szkolnego, który niesie ze sobą wiele zmian. Z pewnością nie pozostaną one bez wpływu na całą społeczność szkolną.

Kiedy rozpoczyna się rok szkolny, zarówno dzieci, jak i rodzice mają wiele obaw. Niepo-

koją się szczególnie rodzice tych uczniów, którzy rozpoczynają kolejny etap kształcenia. Zastanawiają się, jak ich dziecko poradzi sobie w nowym otoczeniu, czy nawiąże dobry kontakt z rówieśnikami i nauczycielami.

Początek roku szkolnego jest też trudny dla nauczycieli, szczególnie w tym roku, gdyż czeka ich, wraz z nową reformą oświaty, wiele zmian. Jednak nie zmiany są tu najważniejsze. Ważniejsze jest poczucie odpowiedzialności za młodego człowieka, za ucznia, którego z ufnością powierzają im rodzice. To na nauczycielach spoczywa obowiązek organizowania czasu i opieki dzieciom przez większą część dnia, a jednocześnie realizowania zadań dydaktycznych i wychowawczych szkoły. Aby uniknąć wielu dylematów szkolnych i nie dawać, zaraz na początku, młodzieży czasu na nudę i realizację trudnych do zaakceptowania pomysłów – warto zaplanować działania, które pozwolą miło i twórczo spędzić czas. W wielu krajach, np. we Francji, pierwszy tydzień w szkole to zabawa, zawody sportowe, koncerty, poznawanie się nawzajem. W takich okolicznościach, powakacyjny kontakt ze szkołą przebiega bezboleśnie dla wszystkich. Uczniowie, zanim przy-

dzie im zmierzyć się z codziennymi obowiązkami, zdążą się nacieszyć swoimi przyjaciółmi, podzielić wrażeniami z wakacji.

Co nauczyciele i wychowawcy mogą zrobić dla uczniów, którzy po raz pierwszy przychodzą do szkoły? Czego oczekują od nich rodzice i uczniowie?

Wychowankowie, od pierwszej chwili pobytu w szkole, chcą czuć, że są w niej mile widziani, chcą czuć się bezpiecznie. Podobne są oczekiwania rodziców. Oczekują oni od szkoły zrozumienia i wspierania w trudnych sytuacjach. Dlatego wychowawcy i nauczyciele mają tu wielkie pole do działania. Od nich w ogromnym stopniu zależy, jak ułoży się współpraca z rodzicami, ponieważ nie bez znaczenia jest udział rodziców w pokonywaniu pojawiających się trudności. W końcu oni również są odpowiedzialni za wychowanie swoich dzieci i nie mogą być tylko biernymi obserwatorami.

W praktyce szkolnej często mamy do czynienia z podejmowaniem decyzji za rodzica lub nadmiernym wyręczaniem rodziców przez nauczycieli. Wyręczanie w większości przypadków nie jest pomocne, ponieważ pogłębia bezradność. Wychowawcy mogą jedynie pomóc

rodzicom w lepszym wywiązywaniu się z roli ojca czy matki, ułatwić im przechodzenie od biernego odbiorcy „usług oświatowych” do brania współodpowiedzialności za wychowanie i kształcenie własnych dzieci

Na początku bardzo ważne jest ustalenie sposobów, zakresu i warunków wspierania rodziców przez nauczycieli w procesie pokonywania trudności, szczególnie tych pojawiających się w związku z zaadaptowaniem się dziecka w nowych warunkach. Jedność oddzia-

ływań domu i szkoły w tym okresie jest sprawą niezwykle istotną. Warto na początku roku szkolnego spotkać się z rodzicami uczniów, dowiedzieć się jak najwięcej o dziecku, wspólnie z rodzicami odkryć jego mocne i słabe strony. Takie spotkanie pozwoli stworzyć warunki do owocnej współpracy w przyszłości. Najważniejszy jest dobry początek. Jeśli uda się nawiązać dobry kontakt, pozyskać rodziców do współpracy, wtedy wszystko pójdzie gładko. Rodzice muszą wiedzieć, że mają w na-

uczycielach życzliwych przewodników na trudnej drodze wychowania młodego człowieka.

I w końcu uczniowie – to przynajmniej w połowie od nich samych zależy ich przyszłość, za którą są odpowiedzialni. Natomiast zadaniem nauczycieli jest nie tylko ich uczyć, ale także odkrywać całe bogactwo możliwości, jakie w nich drzemą.

Alicja Grabowska

O młodym ambitnym

„Dostawać pieniądze za to co się lubi robić i robiłoby się nawet za darmo, jest naprawdę przyjemnie”

Rozmowa z Michałem Pragaczem z Przytuł, zawodnikiem Narwi Ostrołęka.

Krzysztof Krawczyk: Za nami piątą edycję gminnych rozgrywek. W tym roku nie udało wam się powtórzyć sukcesu z ubiegłego roku – czego zabrakło?

MP: Fajnie, że ten turniej w ogóle się odbył, brawo za to dla Tomka Urbańskiego. Widać było u każdej z drużyn duże zaangażowanie w grę, każdy chciał wygrać. Gdyby boisko było w lepszym stanie, turniej stałby się jeszcze ciekawszym dla oka widowiskiem, byłoby mniej błędów indywidualnych i widać byłoby prawdziwe umiejętności każdej drużyny. Cemu nie wygraliśmy? Bo Pienice były lepsze... po prostu, u nas zabrakło Tomka (Pragacza) i ostatnio rzadko mamy okazje razem grać. Turniej jest już od 5 lat i moim zdaniem to nie przypadek, że zawsze wygrywała drużyna, w której grał Jarek Chelchowski. Dodam, że na porannych rozgrywkach był Wojciech Traczewski, trener młodzieżowej drużyny Makowianki, bardzo znana postać w Makowie i okolicach, szukał młodych talentów w Krasnosielcu, ale czy wpadł mu ktoś w oko, tego nie wiem.

KK: Jak się zaczęła Twoja przygoda z piłką?

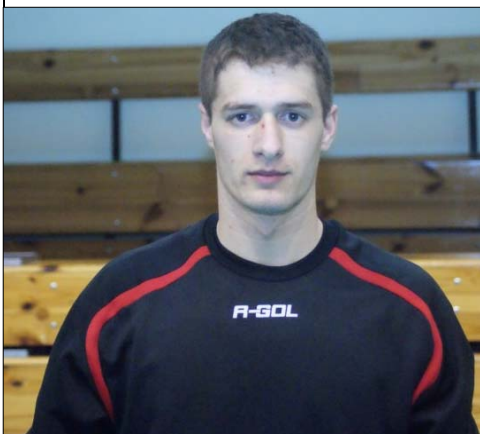
MP: Odkąd sięgam pamięcią, kopałem z braćmi, kolegami. Grywałem wtedy z dużo starszymi od siebie i to jeszcze bardziej mnie mobilizowało, dawałem z siebie wszystko, żeby im nie ustępować, a przy okazji uczyłem się od nich. Ogólnie mówiąc, zaczęło się na podwórku.

KK: Podobnie jak Twoi starsi bracia byłeś zawodnikiem Makowianki Maków Mazowiecki. Jednak udało Ci się przejść do najlepszego zespołu w naszym regionie – do Narwi Ostrołęka.

MP: W moim ostatnim sezonie w Makowiance strzeliłem 19 goli, ówczesny trener Traczewski stwierdził, że mogę dać sobie radę w wyższej lidze. Najpierw byłem na testach w Narwi, później zainteresowany moją osobą był też MKS Przasnysz i MKS Ciechanów, ale po rozmowach z prezesami i trenerem stwierdziłem, że Narew to będzie najlepszy wybór. Początkowo byłem na półrocznym wypożyczeniu, a po tym czasie Narew zdecydowała się wykupić z Makowianki moją kartę zawodniczą, sumy odstępnego niestety nie znam.

Jak przyjęto młodego zawodnika w doświadczonym trzecioligowym zespole?

MP: Razem ze mną w Narwi pojawiło się kilka nowych twarzy. Trenowaliśmy nawet dwa razy dziennie, więc szybko się wszyscy poznaliśmy. Aktualnie drużyna ma jeden cel - awans do II ligi. Mamy naprawdę solidną drużynę i wszyscy wierzą i chcą walczyć o ten awans.



Jakie warunki zapewnia trzecioligowy zespół dwudziestoletniemu zawodnikowi?

MP: Narew zapewnia mi dach nad głową, dwa posiłki dziennie (bardzo dobre :), każdy zawodnik dostaje sprzęt do treningów, ale na tym poziomie takie rzeczy to musi być codziennością, bez takich drobiazgów nie można myśleć o dobrym sportowym wyniku. Każdy zawodnik otrzymuje stypendium za grę, kwoty, którą ja otrzymuję, zdradzić nie mogę. Ale powiem, że dla kogoś takiego jak ja są to bardzo przyzwoite pieniądze, a dostawać pieniądze za to co się lubi robić i robiłoby się nawet za darmo, jest naprawdę przyjemnie.

Opowiedz o swojej przygodzie z młodzieżową reprezentacją Polski.

MP: Dobra runda jesienna zeszłego sezonu zaowocowała powołaniem na konsultacje szkoleniową do reprezentacji U21 do trenera Zamiłskiego. Okazało się, że ów trener od jesieni do kwietnia obserwował statystyki grupy piłkarzy, również mnie, konsultował się z trenerami i obserwatorami, których wysyłał na mecze. Wraz z 25 innymi młodymi piłkarzami z całej Polski trenowaliśmy pod okiem trenerów kadry. Na zakończenie rozegraliśmy 2 sparingi w dwóch grupach. Pierwsza grupa grała z drużyną Młodej Ekstraklasy Poloni Warszawa i wygrali 3-0. Ja grałem w drugim meczu z drużyną Młodej Ekstraklasy Legii Warszawa. Niestety, przegraliśmy 1-3, ale trenerowi nie chodziło o wynik, przyglądał się każdemu bo szukał piłkarzy do kadry na eliminacje do Młodzieżowych

Mistrzostw Europy. Na tym zgrupowaniu panowała świetna atmosfera, sztab szkoleniowy do wszystkiego podchodził z uśmiechem, było dużo żartów i śmiechu. Oczywiście nie w trakcie ćwiczeń, tam każdy dawał z siebie maksimum, bo trening to też możliwość zaprezentowania swoich umiejętności. Innych zawodników również szybko poznałem, część z nich znałem z trzecioligowych boisk. Na koniec trener Zamiłski wszystkim podziękował i powiedział, że z częścią z nas jeszcze się kiedyś spotka. Był zadowolony, że ta konsultacja się odbyła i życzył wszystkim wspaniałych karier.

Czy w naszej gminie widzisz osoby, które mogłyby lub wręcz powinny pójść Twoją drogą?

MP: W naszej okolicy jest naprawdę kilku ciekawych chłopaków, którzy mają predyspozycje do tego, żeby zaistnieć w poważnej piłce. Ale żeby tak się stało, trzeba tego naprawdę chcieć i poświęcić inne przyjemności, by osiągnąć cel. Gminne rozgrywki pokazują, że są ludzie, którzy mają spore umiejętności - Jarek Chelchowski, Kazik Jastrzębski, Przemek Milewski, Kuba Faderewski, Krzysiek Pajewski to osoby, które niby gdzieś próbowały grać bądź grają, ale gdyby tylko chcieli, mogliby być zdecydowanie wyżej i sporo osiągnąć. To tylko niektórzy, których wymieniłem – znalazłoby się jeszcze kilku, ale na przykład z powodów zdrowotnych nie mogli sobie pozwolić na poważne traktowanie sportu.

Wymieniłeś kilka osób. Jak się okazuje, potencjał ludzki w naszej gminie jest dość okazały, ale dlaczego Twoim zdaniem nie ma u nas normalnej w innych gminach drużyny piłkarskiej?

MP: Nie ma drużyny, bo nie ma tu kogoś, kto by się temu oddał i oczywiście pieniędzy. Żeby taki klub mógł funkcjonować, potrzebne są fundusze. Moim zdaniem w pierwszej kolejności fundusze powinny płynąć z gminy, a w drugiej kolejności od sponsorów. Taka drużyna to reklama Krasnosielca w okolicach. Jest u nas bardzo dużo osób, które grają w pobliskich klubach: w Makowiance, Sypniewie, Chorzeliach czy jak ja w Ostrołęce. Gdyby stworzono drużynę z tych ludzi, moim zdaniem po wspólnych treningach dałaby ona sobie radę w 4 lidze, a to najwyższa klasa rozgrywkowa w okolicy, nie licząc Narwi. Później oczywiście można byłoby walczyć o więcej. Naprawdę żałuję, że nikt nie jest zainteresowany zrobieniem czegoś dobrego dla Krasnosielca, a zainwestowanie w piłkę nożną na pewno byłoby na plus dla wszystkich.

rozmawiał Krzysztof Krawczyk

Czas wspólnych chwil

Tradycyjnie już po zakończonym roku szkolnym schola z krasnosielckiego kościoła, wspólnie ze swoimi opiekunami, udała się na zasłużony odpoczynek. W tym roku miejscem odpoczynku była północna część naszego kraju. Cała grupa korzystała z gościnności Domu Formacyjnego Diecezji Elbląskiej położonego w pięknej nadmorskiej miejscowości Miłoszewo. To była nasza baza wypadowa. Stąd wyruszyliśmy na szerokie plaże Zatoki Gdańskiej, pełne muszelek i bursztynków. Wydawać by się mogło, że morze to tylko piasek i woda... No... nie całkiem. Przekonali się o tym ci, którzy planowali „przeleżeć” cały tygodniowy pobyt. A niespodzianek kilka nam się przydarzyło.

Już następnego dnia udaliśmy się na krótką wycieczkę do pobliskiego obozu koncentracyjnego „STUTTHOF”. Został on zbudowany przez hitlerowców specjalnie dla polskich mieszkańców Gdańska i Pomorza. Swoją działalność rozpoczął już następnego dnia po wybuchu II Wojny Światowej 2 września. Trafiali tu przede wszystkim Polacy aktywni w życiu społecznym i gospodarczym, działacze i członkowie polskich organizacji. Jak przekazała nam pani przewodnik, obóz ten był miejscem osadzenia 110 000 osób z 25 krajów i 25 narodowości. Od 1942 roku nabrał charakteru obozu masowej zagłady. Tu w wyniku niewolniczej pracy, głodu, fatalnych warunków higienicznych, chorób, znęcania się, rozstrzeliwania, wieszania, mordowania w komorze gazowej, uśmiercania dosercowymi zastrzykami, bicia i katowania oraz podczas ewakuacji pieszej i morskiej męczeńską śmierć poniosło 65 000 ludzi. Obóz ten został wyzwolony dopiero 9 maja 1945 roku przez Armię Czerwoną.

Następną niespodzianką, która się nam przydarzyła, taką między opalaniem pleców a opa-

laniem brzucha, był rejs statkiem po Zalewie Wiślanym. „Monika”, bo takie miał imię nasz statek, na kilka godzin wpłynął do portu we Fromborku. Dzięki temu mieliśmy czas na zwiedzenie całego Wzgórza Katedralnego. To tu znajdują się najważniejsze zabytki Fromborka: katedra, pałac biskupi wraz z kapitułarzem, nowy wikariat i dom kustosa z kurią NMP.

nywało, było na wyciągnięcie ręki. Znak pokoju, błogosławieństwo, a po nim, jak na zawołanie, z morza zaczęła wylinać się ognista tarcza wschodzącego słońca. Staliśmy w milczeniu i podziwialiśmy to niecodzienne dla nas zjawisko.

Tydzień słońca, plaży, morskich kąpiel, czasu poświęconego sobie i innym, tydzień



Zaliczyć do nich należy również ciąg murów obronnych z dwiema bramami, furcą, trzema basztami oraz wieżą Kopernika i Radziejowskiego. Na wszystkich jednak największe wrażenie zrobiła długa na 96 metrów fromborska katedra z 1388 roku. W niej znajdują się dwadzieścia trzy ołtarze, jeden piękniejszy od drugiego, i organy z ruchomymi figurkami, dorównujące tym oliwskim. Mieliśmy okazję wsłuchać się w jego piękne dźwięki podczas krótkiego koncertu. Nic, tylko słuchać... słuchać... słuchać... Oczywiście będąc na Wzgórzu Katedralnym nie mogliśmy zapomnieć o odwiedzeniu Muzeum Mikołaja Kopernika. Bo przecież tu napisał swoje najsłynniejsze dzieło („O obrotach sfer niebieskich”) i tu został pochowany. Na koniec każdy wdrapał się na wieżę z tarasem widokowym. U stóp mieliśmy Wzgórze Katedralne, cały Frombork i Zalew Wiślany.

W trakcie naszego wspólnego odpoczynku nie mogło zabraknąć Mszy Świętych. Takich „naszych”. Po prostu korzystaliśmy z obecności wśród nas naszego księdza proboszcza. To on przewodniczył tej najbardziej niezapomnianej, na bałtyckiej plaży o wschodzie słońca – patrz zdjęcie. Ołtarz i to, co się na nim doko-

wspólnego odpoczynku szybko minął. Nie minęły niespodzianki, bo ostatnia była już w drodze powrotnej. Jak nie zobaczyć czegoś, co jest tuż obok? Obok był Malbork ze swoim największym na świecie średniowiecznym zamkiem - nigdy nie zdobyty majstersztyk architektury obronnej. Mieliśmy okazję pospacerować po zamku niskim, średnim i wysokim. Zajrzeć w jego każdy kąt - od kuchni, pieca po latrynę, zobaczyć komnaty Wielkich Mistrzów, skarbiec i więzienie. Nie zapomnieliśmy wstąpić do refektarza, zamkowej kaplicy i ogrodu różanego. Nie zapomnieliśmy o niczym, bo i zapomnieć się nie dało, gdy oprowadzał nas przewodnik, no pani przewodnik. To ona wprowadziła nas w świat Zakonu Krzyżackiego i średniowiecznego rycerstwa.

A co nam pozostało? Pamięć o „zdobytych” przez nas miejscach, radość z przeżytych chwil i wzruszeń oraz ... wiele zdjęć uwieczniających to wszystko. Pozostało coś jeszcze. Coś, czego nie widać a wiemy, że jest. To wspólnota. I niech ona trwa. A wakacje? No, cóż ... za rok są następne!

Patrycja Łada

Fundusz sołecki Krasnosielca

Uchwałę o powstaniu funduszy sołeckich podjęła Rada Gminy na czerwcowej sesji. Fundusz sołecki to pieniądze w budżecie gminy zagwarantowane dla każdego sołectwa na wykonanie przedsięwzięć służących poprawie warunków życia mieszkańców. Sołectwo Krasno-

sielec ma zagwarantowane na przyszły rok 3 896 złotych. 27 sierpnia 2009 roku w budynku Gminnego Ośrodka Kultury odbyło się zebranie wiejskie sołectwa Krasnosielec. Jednym z punktów zebrania było podjęcie uchwały w sprawie przeznaczenia środków z funduszu sołeckiego. Podjęcie przez mieszkańców wspomnianej uchwały jest jednym z warunków otrzymania tego funduszu. Do 30 września, sołtys złoży na ręce wójta odpowiedni wnio-

sek, w którym określony będzie cel przeznaczenia pieniędzy wraz z uzasadnieniem. I rzecz najważniejsza - na co mieszkańcy chcą przeznaczyć pieniądze? W trakcie zebrania wiejskiego obecni mieszkańcy podjęli jednogłośnie decyzję o przeznaczeniu środków funduszu sołeckiego na plac zabaw dla dzieci. Ma on powstać na działce parafialnej przy ulicy Nad-rzecznej.

Bogusława Jasińska

Wykorzystajmy swoją szansę

W tym roku na dobre uruchamiane są kolejne konkursy o dofinansowanie inwestycji m.



in. dla samorządów, przedsiębiorców, organizacji pozarządowych. Powyższe podmioty po te środki sięgać mogłyby już od 2007 roku, ale instytucje administracji publicznej nie były należycie przygotowane do ogłaszania konkursów i podpisywania umów z beneficjentami. Poważnym problemem była, i często jest nadal - płynność kadr. Otóż nisko opłacani pracownicy urzędów centralnych i terenowych byli rozchwytywani przez prywatne firmy doradcze, które oferowały wynagrodzenie dwu-, trzykrotnie wyższe. A przecież nowy, niedoświadczony urzędnik to dla wnioskodawców, beneficjentów dość poważna bariera przejawiająca się przede wszystkim w braku możliwości dotarcia do rzetelnej i fachowej informacji. Obecnie obserwuje się na szczęście poprawę w tym zakresie.

W pierwszym półroczu tego roku przez Mazowiecką Jednostkę Wdrażania Programów Unijnych i Urząd Marszałkowski ogłoszonych zostało ponad dwadzieścia konkursów. Obserwacja zmagania wnioskodawców w procesie aplikacyjnym zmusza do refleksji, podsumowania. Przygotowując obecnie obowiązujące Programy Operacyjne, kolejne rządy obcyały ułatwienia, uproszczenia, odbiurokratyzowanie procedury aplikacyjnej. Czy zapowiedzi te zostały wcielone w życie? Z pewno-

ścią pozytywnym aspektem jest wprowadzenie preselekcji, co oznacza, że podmiot ubiegający się o wsparcie inwestycji najpierw składa tylko wniosek o dofinansowanie, a po ogłoszeniu listy rankingowej i pozytywnej ocenie wniosku resztę dokumentacji, załączników (często ok. 20). Idea ta pozwala oszczędzić i czas, i pieniądze; dla przykładu przygotowanie biznes planu czy studium wykonalności, a są to załączniki obowiązkowe dla każdego wnioskodawcy, kosztuje przeciętnie kilkanaście tysięcy złotych. Jednak nie wszystkie konkursy są z preselekcją, często trzeba już na początku składać wszystkie załączniki, nie mając pewności otrzymania dotacji. W lepszej sytuacji są podmioty bardziej aktywne, które wyścig o unijne fundusze rozpoczęły jeszcze w latach 90., do tej pory nabrały już doświadczenia i umiejętności realizacji inwestycji ze środków europejskich. Poważnym problemem są też przeciągające się terminy rozpatrywania złożonych dokumentów, co dość poważnie krepuje zamierzenia inwestycyjne wnioskodawcom, gdyż większość z nich uzależnia realizację projektu od przyznania dotacji. Dość przykra niespodzianka została zafundowana gminom, które złożyły wnioski w ramach działania Odnowa i rozwój wsi. Z chwilą ogłoszenia naboru i do zakończenia procedury aplikacyjnej podatek od towarów i usług dla podmiotów niemających prawnej możliwości odzyskania tego podatku był kosztem kwalifikowanym, dotyczy to wszystkich gmin. Jednak Komisja Europejska uznała, że VATu nie można uznać za koszt kwalifikowany, niestety rządowi nie udało się zmienić tego niekorzystnego stanowiska. W przypadku gminy może oznaczać to dotację niższą nawet o blisko 90 tys. zł.

Skupmy się na konkursach ogłoszonych w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego skierowanych do jednostek samorządu terytorialnego, było ich blisko dziesięć. Przede wszystkim:

1. Infrastruktura służąca pomocy społecznej,
2. Kompleksowe przygotowanie terenów pod działalność gospodarczą,
3. Odnowa i rozwój wsi,
4. Gospodarka wodno-ściekowa,
5. Turystyka, Rewitalizacja miast,
6. Infrastruktura służąca edukacji,
7. Ochrona przyrody, zagrożenia, systemy monitoring.

Aktywne samorządy mogły sfinansować ze środków unijnych swoje inwestycje nawet w 85%. Natomiast do efektów zrealizowanych projektów należy zaliczyć: dobrej jakości drogi, nowoczesne i dobrze wyposażone szkoły, rozwiniętą infrastrukturę turystyczną, inicjatywy przyjazne środowisku, zadbane i odnowione place i rynki. W subregionie Ostrołęckim wśród liderów w procesie pozyskiwania dotacji są gminy z powiatu ostrołęckiego, m. in.: Olszewo-Borki, Myszyniec, Ostrołęka. Inne gminy, powiaty powinny brać przykład z wymienionych jednostek.

Należy mieć nadzieję, że w drugim półroczu oraz w latach następnych ogłaszane będą kolejne konkursy, a realizowane inwestycje przyczynią się do rozwoju społeczno-gospodarczego naszej małej ojczyzny, poprawy jakości życia, tworzenia nowych miejsc pracy. Oby tylko postępujący kryzys, który odczuwalny jest na coraz niższych szczeblach, nie miał negatywnego wpływu na proces realizacji Programów Operacyjnych i wdrażania inwestycji.

Andrzej Szczepański

Forum internetowe „NaszKrasnosielec” 2 lata później

W dniu 14 września 2007 roku rozpoczęło swoją działalność forum internetowe „NaszKrasnosielec”

<http://www.naszkrasnosielec.tpzk.pl>

W pierwszym poście napisałem cyt. „*Witam serdecznie wszystkich uczestników forum! Zapraszam do dyskusji na interesujące Państwa tematy. Proszę bardzo o rozwagę, kulturę osobistą i szacunek dla innych publikujących swoje poglądy. Chciałbym, aby było to miejsce przekazywania wiedzy i informacji zgodnych z prawdą - nawet jeśli jest to prawda komuś niewygodna. Otwartość życia publicznego i jego przejrzystość sprzyja praworządności, a ta jest warunkiem rozwoju naszej gminnej społeczności. Bądźmy więc troškliwi o dobro wspólne, rozmawiajmy o problemach, krytykujmy, chwalmy, dzielmy się radościami... Z poważaniem, Sławomir Rutkowski/ koniec cytatu.*



NaszKrasnosielec.tpzk.pl
Nasz Krasnosielec - forum dyskusyjne

Strona główna forum < Krasnosielec < Nasz Krasnosielec

Nasz Krasnosielec

NOWYTEMAT*

OGŁOSZENIA

....."Więści znad Orzyca" nr 8 (29) [sierpień 2009]
przez Biela » 28 sie 2009, o 13:35

REGULAMIN forum NaszKrasnosielec.tpzk.pl
przez Biela » 26 lut 2009, o 09:53

[nowość] "Więści znad Orzyca" on-line
przez Biela » 21 gru 2007, o 14:11

Powitanie
0 przez plus » 14 wrz 2007, o 18:17

WĄTKI

Rolnicza doła!
przez lokomotywa » 5 wrz 2009, o 11:01

Dziś nic bym w tym zaproszeniu nie zmienił, wszystko jest aktualne.

Rok temu:

- zarejestrowanych było na stałe 115 użytkowników, dziś jest ich 255,
- założonych było ok. 100 tematów, dziś jest ich 150,
- zapisanych było 1 000 wypowiedzi, dziś jest ich 2 300,
- wtedy aktywnie weszło na nasze forum ok. 32 000 internautów, dziś grubo ponad 100 000.

Przeżyliśmy atak hakera, który usunął wszystkie wpisy z forum, przez co nie z naszej

winy utraciliśmy część wiarygodności. Czasem wydaje się, że forum zamiera, by po pojawieniu się jakiegoś interesującego wpisu w ciągu dosłownie kilku godzin być odwiedzonym przez sto osób, odradza się niczym Feniks z popiołów. Czasem kultura wypowiedzi pozostawia wiele do życzenia, ale zamysłem twórców forum było „interaktywne” uczenie się dyskusji, wyrażania swoich poglądów i umiejętności rozważania poglądów innych. Proces ten będzie trwał do końca forum, a może i dzień dłużej, i zapewne nie będzie przejawem tzw. „wysokiej kultury”. Jednak porównując zapisy z innych for dyskusyjnych, stwierdzam, że na naszym forum język i kultura wypowiedzi jest na bardzo przyzwoitym poziomie.

Pojawiają się zapisy, aby o tym lub tamtym nie dyskutować na forum, bo tematy te powinny być tabu. Stwierdzam, że taka filozofia to forma zamiatania spraw pod przysłowiowy dywan. Czyż nie rozmawiamy w domu o drażliwych tematach? O tym, co nas boli, z czym się nie zgadzamy, kiedy czujemy się oszukiwani i bezradni, właśnie chyba bezradność pcha nas do agresji w naszych wypowiedziach. Rozmawiajmy, słuchajmy naszych rozmówców i ... róbmy coś konkretnego dla innych.

Internetowe wydanie „Więści” zawsze ma kilkuset czytelników!

Dziękuję forumowiczom i zapraszam.

Sławomir Rutkowski

Pechowe pH

Spójrzmy na siebie – ludzi! Niby jesteśmy tacy sami, musimy jeść i pić, aby żyć (wow, ale rym!), ale każdy z nas to wielka indywidualność!



Niektórzy lubią lato i upały, inni w tym czasie oddaliby wszystko za cudowny jesienny chłodek. Jedni wolą herbatę słodzoną, inni nie wzię-

liby tego do ust! Jedni delectują się ciszą, inni uwielbiają muzykę i hałaśliwy tryb życia itd..., itp...

Tak jest również w świecie roślin i to, co odpowiada jednej grupie naszych roślinek, wcale nie musi zachwycać i wychodzić na dobre innym. W tym numerze „Wieści...” zajmujemy się podłożem (dosłownie) problemu, a więc pisząc po naszymu – co się naszym roślinkom w glebie podoba, a co nie. Zapytacie – a czy to ważne? Przecież i to ziemia, i to ziemia! Aha, a nie wkurza Was, jak sobie żyły wyprawacie, aby były odpowiednio podlane, opryskane, podcięte, nawiezione (roślinki, oczywiście!), a tu one jak na złość ledwie zipią, bidne jakieś, zielen nie taka, nie mówiąc o tym, że kwitnąć nie chcą! A u sąsiadki!? No, po prostu z grządek wyłażą! W czym tkwi problem? Między innymi w tych tajemniczych dwóch literkach z tytułu artykułu (o, kolejny rym!) - pH, a właściwie

skali pH, za pomocą której oznaczamy kwasowość, w naszym przypadku gleby. Według chemików (uwaga – zabrzmi bardzo naukowo!) skala pH jest to ilościowa skala kwasowości i zasadowości rozтворów wodnych związków chemicznych. Skala jest 14-to stopniowa (0-14), pośrodku skali (cyfra 7) oznacza odczyn obojętny (ma go woda), poniżej 7(>) odczyn kwaśny, a powyżej 7(<) odczyn zasadowy. I o te odczyny nam właśnie chodzi! Musimy tak dogodzić naszym podopiecznym, aby gleba, w którą je sadzimy, miała odpowiedni odczyn (czyli pH) po to, aby mogły odpowiednio się rozwijać i pobierać z podłoża to, co jest im najbardziej potrzebne. To tak jak z przyswajaniem żelaza z pożywienia u nas, ludzi. Nie wystarczy jeść produkty bogate w żelazo, aby pozbyć się anemii, do tego potrzebna jest jeszcze witamina C,

która wspomaga cały proces. W świecie roślin też są takie zależności i jeśli dana roślina ma nieodpowiednie dla siebie pH podłoża, to możemy wydać majątek na odżywkę i inne specyfiki, a ona i tak nie jest w stanie tego pobrać z podłoża i odpowiednio wykorzystać!

Ale jak sprawdzić, co też my mamy w swoich ogródkach? Jakie pH kryje się pod grządką kapusty czy szpalerem iglaków? Najtańszym sposobem jest obserwacja, jakie chwasty najchętniej i najliczniej wyrastają w danym miejscu. Jeśli notorycznie musimy walczyć ze skrzypem i rumianem polnym, szczawiem po-



nym czy fiołkiem trójbarwnym, to znaczy, że mamy glebę kwaśną, ubogą w wapń. Natomiast pokrzywa polna, komosa biała, żółtlica drobnokwiatowa, jasnota purpurowa i przytulia czepna najchętniej zasiedlają glebę o odczynie zasadowym, próchniczną i bogatą w składniki pokarmowe (np. azot). Możemy też zainwestować w kwasomierz glebowy (im droższy, tym bardziej elektroniczny), specjalne urządzenie, które po naniesieniu próbki gleby i odczynnika wskazuje nam pH badanego podłoża. W słowniczku działkowicza funkcjonuje określenie „kwasolubne”, dotyczy to grupy roślin, które preferują gleby o odczynie kwaśnym i bardzo kwaśnym (np. paprocie, anturium, magnole, różaneczniki, azalie, hortensje, iglaki, borówki, wrzozy, wrzośce, żurawina, delikatnie - surfinia). Pozostałe rośliny to zwolennicy gleb zasadowych i męczą się strasznie, gdy tak nie jest. No właśnie, a co zrobić, żeby zmienić kwasowość gleby? Prosta sprawa, gdy dopiero planujemy nasadzenia roślin. Jeśli dotyczy to pojedynczych roślin, to pod każdą bryłę korzeniową wysypujemy gotowy substrat torfowy odpowiedni dla danej rośliny i mamy problem z głowy. Co zrobić, gdy chcemy przygotować miejsce na warzywniak i w grę wchodzi np. 50 m², na których gęsto rośnie skrzyp polny (a więc mocno kwaśno)? Za duży areal, żeby nawet odpowiednio podłoże o pH zasadowym, więc musimy sięgnąć po preparaty, które to za nas załatwią! Mam tu na myśli DOLOMIT – wapno nawozowe z dodatkiem magnezu. Ma on szerokie zastosowanie w rolnictwie i ogrodnictwie jako nawóz odkwaszający glebę i źródło wapnia i magnezu. Zwiększa odporność roślin na wymarzenie i przyczynia się do wzrostu plonów. Jesień to doskonała pora na zastosowanie Dołomitu nie tylko na warzywniakach, ale też na trawnikach, gdzie w sezonie wegetacyjnym pojawia się mech (oznacza to niedostateczne nasłonecznienie lub kwaśną glebę). Odpowiednia kwasowość

gleby w naszych ogródkach to coś, nad czym musimy nieustannie czuwać! Rośliny, które zasiedlają tę glebę, są posadzone przez nas, a więc umieszczone sztucznie w środowisku, które my im wybraliśmy, i pomimo doboru specjalnego substratu torfowego kwasowość gleby po pewnym czasie może się zmieniać. Poprzez optymalne nawożenie (specjalne nawozy i odżywki dla każdej grupy roślin, aby niepotrzebnie nie zakwaszać ani odkwaszać) podtrzymujemy podłoże w dobrej kondycji a roślinki zadowolone z odpowiedniego pH będą rosły, że ho, ho (na koniec się nie zrymowało)! Pozdrawiam już jesienią

mgr inż. Iwona Pogorzelska

Kwiatki i chwasty

Na ulicy Wolności w Krasnosielcu drogowcy postavili nowy znak.

Na zdjęciu u góry mogą Państwo zobaczyć, jak jest on widoczny dla kierowców, a na zdjęciu poniżej, jak widoczny jest dla pieszych!

Redakcja

Krzyżówka znad Orzyc nr 15

Poziomo:

1) koszykarz, płatnerz, zdun, itd.; 8) Chris, znany brytyjski gitarzysta, piosenkarz i aktor (ur. 1951); 9) Zenon, bohater „Granicy” Z. Nałkowskiej; 10) drużynowa gra owalną piłką; 11) szlam naniesiony przez wodę; 12) część wyścięgu; 13) leśna łąka; 15) maść konia; 16) wielbiciel, adorator, konkurent; 19) grecka bogini nieszczęścia; 20) jednostka natężenia dźwięku; 22) zespół dziewięcioosobowy; 23) ostra przyprawa; 25) Wiśłany lub makowski; 26) być, istnienie.

Pionowo:

1) udzielane penitentowi; 2) siła, moc; 3) czajnik; 4) między starożytnością a czasami nowożytnymi; 5) znak Zodiaku; 6) człowiek łatwowierny; 7) staropolskie imię męskie; 13) ok. 0,5 l ang. miara objętości i pojemności, półkwarta; 14) medykament; 15) pozycja jednostki w grupie społecznej; 17) rodzaj samosądu; 18) lądowy środek transportu; 20) wyrób włókienniczy; 21) łąka, pole; 24) wcześniejsza nazwa pierwiastka dubn.

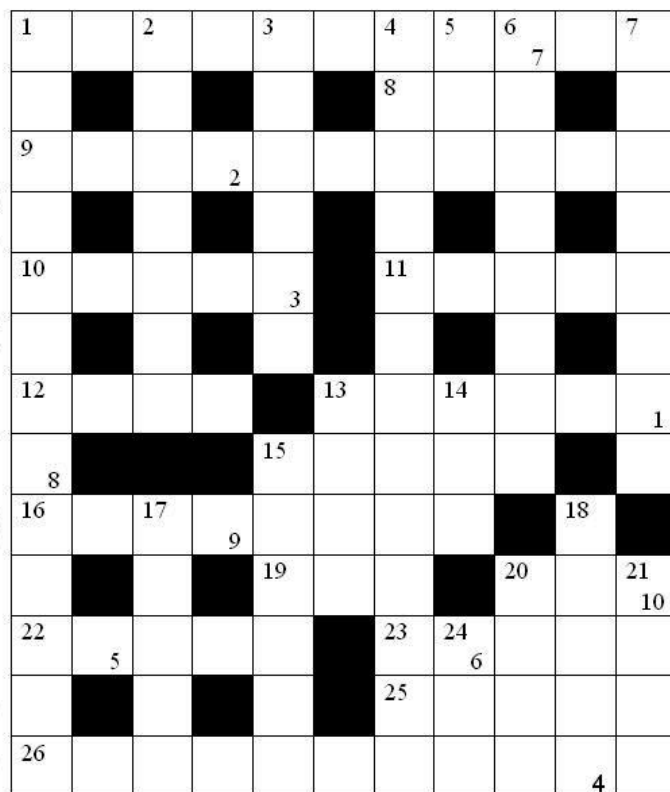
Litery z pól ponumerowanych od 1 do 10, w prawym dolnym rogu, utworzą hasło - imię i nazwisko sławnej angielskiej pilotki (1903-41), goszczącej zimą 1931 r. w Amelinie i Krasnosielcu.

Tadeusz Krak

Rozwiązanie Krzyżówki znad Orzyc nr 14.

Poziomo: drobiarstwo, śmieciuszka, Ilawa, kasza, arkan, Drobin, bank, cer, zazdrostka, naczyniówka, kil, elana, krata. Pionowo: doświadczenie, oliwa, ircha, rzutka, Trzaska, obalanka, wab, Arbat, Zan, Rea, orzacha, ikrzyca, stiuk, kawka, hala, kit.

Hasło: ZWIERZYNIĘC.



1	2	3	4	5	6	7	8	9	10

Jesienne przepisy



Szarlotka babcina

3 szklanki mąki, najlepiej krupczatki, kostka margaryny, 3 jajka, szczypta proszku do pieczenia, 3 łyżki kwaśniej śmietany, niepełna szklanka cukru pudru,

1 kg jabłek, niepełna szklanka cukru do jabłek, cukier waniliowy, cynamon w proszku, 2 łyżki cukru kryształu do posypania.

Jabłka (papierówki, antonówki, renety) obrać i pokroić drobno, zasypać w płaskim rondlu cukrem do smaku ok. 3/4 szklanki i przesmażyć.

Margarynę posiekać w misce z mąką i proszkiem, porozcierać palcami większe grudki, dodać śmietanę, 1 całe jajko i 2 żółtka (białka zachować) i cukier puder. Szybko zagnieść ciasto i schować na pół godziny do lodówki. Większą częścią ciasta wylepić dno tortownicy lub blachy (kruche ciasto nie wymaga smarowania blachy, ale wygodnie jest użyć papieru do pieczenia), podwyższając brzegi, po-

nakłuwać widelcem i wstawić do nagrzanego piekarnika, aż się lekko zrumieni. Odłożone białka roztrzepać widelcem do lekkiego spienienia. Posmarować częścią białka zapieczony spód, wyłożyć jabłka, posypać je cukrem waniliowym i cynamonem i przykryć rozwałkowaną drugą warstwą ciasta. Wierzch posmarować pozostałym białkiem i dość grubo posypać cukrem kryształem. Piec dalsze 30-40 min, aż na wierzchu zrobi się jasnobrązowa błyszcząca skorupka.

Ciasto budyniowe z jabłkami

Kostka margaryny, 4 jajka, 1,5 szklanki cukru, szklanka mąki ziemniaczanej, 1,5 szklanki mąki pszennej, 2 łyżeczki proszku do pieczenia, 3 budynie „małe” waniliowe, 1 litr mleka, 1 kg jabłek.

Obrane jabłka zetrzeć na tarce o dużych otworach. Margarynę utrzeć na puch ze szklanką cukru i z żółtkami i dosypywać oba rodzaje mąki wymieszane z proszkiem. Na koniec delikatnie wymieszać z pianą z białek. Budyń ugotować na mleku, dodając resztę cukru. Do natłuszczonej i wysypanej bułką tartą formy wyłożyć 3/4 ciasta. Na cieście rozłożyć

warstwę jabłek, gorący budyń i przykryć resztą ciasta. Piec 50 min w temperaturze 170°C.

Smacznego zyczy

Małgorzata Bielawska
MODR Warszawa

Ogłoszenia

W tym numerze „Wieści” otwieramy nową rubrykę z myślą o naszych Czytelnikach, którzy pragnęliby za naszym pośrednictwem przekazać ważne dla nich komunikaty. Zgłoszenia przyjmujemy za pośrednictwem poczty internetowej i telefonicznie pod podane w stopce adresy i numery telefonów lub osobiście poprzez panią Małgorzatę Bielawską w Ośrodku Doradztwa Rolniczego w Urzędzie Gminy. A oto pierwsze z nich:

Sprzedam 0,92 ha łąki położonej na pograniczu gmin Krasnosielc i Jednorzec. kom. 600 732 015 lub w sklepie warzywniczym ul. Rynek 32.

Wieści znad Orzyc
miesięcznik
Towarzystwa
Przyjaciół Ziemi
Krasnosielckiej



Wydawca: Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Krasnosielckiej, 06-212 Krasnosielc, ul. Rynek 39a, tel. 029 71 75 205
Nr konta TPZK: 29 8917 0001 0000 1544 2000 0010 Bank Spółdzielczy w Krasnosielcu
Zespół redakcyjny: Sławomir Rutkowski kom. 727 253 751 rutkowski.plus@gmail.com
Tomasz Bielawski kom. 604 645 355 oraz Małgorzata Bielawska kom. 692 781 745 dotomka@vp.pl
Maria Kowalczyk 029 71 75 503 mania.kowalczyk@neostrada.pl Ewa Zbrzeska-Zajac 602 717 942 emawa@wp.pl
Zbigniew Żebrowski 600 415 814 auto_klinika@wp.pl
Zespół redakcyjny zastrzega sobie prawo do skracania i adiacji publikowanych tekstów, a także opatrywania ich własnymi tytułami. Poglądy wyrażane w artykułach są poglądami ich autorów, a nie wydawcy.
Nakład: 1 000 egz. Druk: Drukarnia J.J. Maciejewscy, Przasnysz ul. Gdańska 1